

9-ty dzień rozpraw.  
-----

Szaw. / MD.

923  
317

28/3.

/Swiadek Okolski Konrad, lat 63, zam. w Warszawie, Szpital Dzieciątka Jezus, Ociski 6, lekarz, dyrektor szpitala Dzieciątka Jezus, w stosunku do stron obcy, zaprzysiężony/.

Przewodniczący: Proszę przedstawić, co pan doktorowi wiadomo w tej sprawie.

Sw. dr Okolski: Proszę Trybunału. Ja mogę przedstawić stosunek Niemców do mojego odcinka życia społecznego w Polsce, bo stosunek raczej tylko do Szpitala Dzieciątka Jezus, którym zarządzałem i którego byłem dyrektorem od r. 1932 a zatem i przed okresem bombardowania 1939 r., a później w okresie okupacji nie całej, gdyż od czerwca 1940 r. do końca 1941 r. byłem wywieziony, byłem w Oświęcimiu, a później byłem odsunięty od spraw szpitalnych, jako prawdopodobnie nie nadający się, osoba nielojalna, strącony do Szpitala dla zakazanych na Grochowskiej, gdzie sądzono prawdopodobnie, że życie zakończę w świątce gruźliczym.

Biuro Udostępniania Dokumentów  
i Archiwizacji

29/1.

318

MS/WO.

904

9-ty dzień rozpraw.

Następnie byłem dyrektorem, samorzutnie objąwszy władzę od pierwszego dnia powstania i jestem nim do chwili obecnej. A zatem w zeznaniach moich musi być pewna luka, za którą nie mogę brać odpowiedzialności, aczkolwiek oświetlę ją, ale mogą być jednak pewne niedokładności, które mogliby wyświecić ci, którzy w tym czasie zastępowali mnie wtedy.

Przewodniczący: W każdym razie do czerwca 1940 r. może pan doktor złożyć informacje?

Świadek dr Okolski: Za ten okres mogę bardzo szczegółowe informacje podać. Jeżeli Wysoki Trybunał pozwoli, aby nakreślić stosunek już władz wojskowych do społeczeństwa polskiego i ich nastawienie niszczenia tego narodu w jakichby to nie było okolicznościach, chciałbym wrócić do września 1939 r. Otóż już w pierwszych dniach rozpoczęcia wojny szpital Dzieciątka Jezus był terenem rzucania bomb. Bomby te były na razie zapalające. Podkreślam to, gdyż była zdaje mi się poruszana tutaj kwestia, że jednak Warszawa nie była bombardowana przez czas dłuższy. Szpital Dzieciątka Jezus jest terenem bardzo rozległym. Ograniczają go ulice: Chałubińskiego od wschodu, Lelewela od zachodu, Ozki od południa i Nowogrodzka od północy, a zatem szpital Dzieciątka Jezus zajmuje tak obszerny teren, że z lotu samolotu na takiej wysokości, na jakiej latano w okresie napastowania Warszawy, doskonale lotnik mógł się swobodnie orientować z jakim terenem ma do czynienia, bez tym bardziej, że wywiad również doskonale musiał dać informacje o tym, jaki to jest teren, a poza tym szpital był ochronianym znakami Czerwonego Krzyża.

29/2.

3X

905  
MS/WO.9-ty dzień rozpraw.

319

Nie mówię tutaj o codziennie rwących się pociskach armatnich. Mogły to być pociski przygodne, niedołatujące do miejsca przeznaczenia.

Prok. Sawicki: Przepraszam, że pozwalam sobie przerwać, ale proszę Wysoki Trybunał, aby świadek składał zeznania tylko za czas okupacji, a nie mówił o działaniu wojska.

Przewodniczący: Może pan doktor ograniczyć się w swoim opowiadaniu do czasów okupacji.

Świadek dr Okolski: Jąbym jednak prosił, aby Wysoki Trybunał pozwolił mi jeden moment opisać, gdyż jest on bardzo charakterystyczny, z jednej strony charakteryzuje dlaczego tak dużo we wrześniu 1939 r. zginęło ludności w szpitalu, a z drugiej strony chciałbym pokazać onotę żołnierza polskiego. Zaczę od momenta kulminacyjnego, to jest dnia 25 września. Wówczas na teren szpitala nadleciały dwa samoloty, które zaczęły obrzucać szpital bombami. Szereg pawilonów poszedł w gruzy. Myśmy poszli ratować ludzi zasypanych gruzami. Było kilkaset ludzi zasypanych żywcem. Kiedyśmy tych ludzi wynosili spod gruzów na teren szpitala, te same dwa samoloty zniżyły się na wysokość drzewa, kasztana stuletniego, i z tej wysokości praży do nas z kulomiotów. Toż jest system niszczenia chorego, rannego człowieka i całego personelu lekarskiego, będącego w białych fartuchach. Mam wrażenie, że fakt taki powinien być znany sądowi.

Jako antytezę takiego stosunku, chciałbym opowiedzieć fakt drugi. Do punktu opatrunkowego żołnierz, w randze kaprala

29/3.

MS/WO.

906

9-ty dzień rozpraw.

320

przyprowadzi rannego Niemca. To było w pierwszej dekadzie września. Żołnierz ten był ranny w rękę. Nie była to taka nierzwykła nadzwyczajnie ciężka rana. Widząc zmęczenie żołnierza Polaka, dałem temu żołnierzowi szklanekę wina, a żeby wypić. On manifestacyjnie oddaje to wino żołnierzowi niemieckiemu i oświadcza: niech on się wpierv napije, on jest ranny, a ja jestem zdrowy. Mam wrażenie, że ten fakt obrazuje doskonale wysokość kultury, ducha i onoty żołnierza Polaka.

To było we wrześniu. Teraz przechodzę do opisu po kapitulacji. Główną historyczną postacią w tym okresie był dr Sohtrempf. On był naczelnym lekarzem niemieckim na całą Warszawę. Pomoconikiem jego był niejaki Strohel, szyssten medycyny sądowej i niestety wychowanek Uniwersytetu Warszawskiego. Ci dwaj ludzie ciągle nalatywali na szpital i robili najrozmiatsze przykrości i utrudnienia w życiu szpitalnym. Jednym z najpierwszych zarządzeń Sohtrempfa było usunięcie wszystkich Żydów ze szpitala i zabronienie leczenia Żydów, oraz usunięcie lekarzy Żydów włącznie do trzeciego, czy czwartego pokolenia. Było to tak agresywnie robione, że musiało następować samoistna ucieczka kolegów Żydów, aby nie natrafić na rozmaite przykrości.

Drugim zarządzeniem było zarządzenie pozbawienia chorych szpitala, liczącego wówczas ponad 1.500 chorych, pomocy duchowej. Szpital miał 3-oh księży kapelanów. Tych księży kapelanów zwolniono z punktu, osadzono w areszcie i nie pozwolono aby pomocy duchowej udzielać chorym w szpitalu. W drodze wielkiej uprzejmości zgłosił się jakiś ksiądz Niemiec, niemówiący po polsku,

który chciał tej pomocy udzielać. Chorzy odmówili i bez pomocy pozostawali. Później po pewnym okresie czasu udało się duchownego polskiego nielegalnie sprowadzić na noc jako dyżurnego sanitariusza, który tej pomocy duchowej udzielał.

Następnym bardzo ciężkim utrudnieniem życia szpitalnego było obcięcie etatów pracowniczych. Tam, gdzie pracowało przed wojną 3-4 lekarzy, obcinało się etaty do jednego lekarza, a warunki pracy utrudniało się ogromnie rozmaitymi przepisami policyjnymi i powiększaniem ilości godzin pracy przy bardzo niskich opłatach poborowych. Dotyczyło to również i niższego personelu, a w pewnym momencie dr Shtrempf zarządzeniem kilkakrotnie nie powtarzanym i ogromnie naciskając, żądał 12-godzinnego dnia pracy dla pracowników fizycznych, a 8-godzinnego dnia pracy dla pracowników umysłowych. Pracownicy fizyczni oparli się temu zarządzeniu. Kilkakrotne pertraktacje nie doprowadziły do niczego, natomiast doprowadziły do tego, że byłem specjalnie naciskany przez gestapo, jako ten, który opór pracowniczy popiera i podziela.

Jeżeli dodam do tego kwestię zaopatrzenia szpitala w żywność i leki, to zobrazuję dostatecznie w jak trudnych warunkach szpital musiał chorych utrzymywać i jaką troską Niemcy szpital ten uszatkowali. Z żywnością było bardzo źle. Największa ilość kaloryczna, dostarczana do szpitala wahała się od 500-600 kalorii. Po tym kaloryczność ta jeszcze się zmniejszyła. Tłuszczości i białka prawie że nie dawano. Były to badziewczaj małe ilości. Jeżeli jeszcze jako tako dawaliśmy sobie radę, to tylko, zawdzięczając

29/5.

MS/WO. 322

9 -ty dzień rozpraw.

908

ofiarności społeczeństwa, bądź też pewnym zapasem, które jeszcze miano z przed wojny. Również w leki nie zaopatrywano nas prawie zupełnie, albo zaopatrywano w tak małych ilościach, że lekarze mieli ogromne utrudnienia i bardzo przykłą sytuację wobec chorego. Nie obeszło się również i bez okradzenia szpitala.

Została okradziona klinika okulistyczna. Jej dawny profesor Laube, wyjeżdżając z nominacji niemieckiej do Krakowa, ogra-  
bił klinikę okulistyczną z instrumentów, z bardzo ważnych, cennych i niemożliwych dzisiaj do nabycia rozmaitych aparatów, a również częściowo z biblioteki. To samo dotyczyło zakładu anatomii i histo-  
patologii. Później w okresie powstaniowym okradziono szpital z ca-  
łej aparatury rengenologicznej, ze wszystkich aparatów fizyko-te-  
rapii, diatermii, krótkofalówek i t.d.

Biuro Unostekniologii  
i Archiwizacji Dokumentów

Również zabrano nam wszystkie instrumenty.

W ten sposób przedstawia się sytuacja w okresie okupacji. Ale to były utrudnienia czysto administracyjne. Procz tego był cały szereg zarządzeń i sposobów niszczenia personelu i chorych sposobami czysto policyjnymi, żandarmerijskimi.

W ciągu tego okresu czasu zostało bardzo wielu lekarzy aresztowanych, rozstrzelanych, wysłanych do obozu, gdzie życie zakończyli, względnie dotychczas jeszcze nie zostali odnalezieni. Jeżeli Wysoki Trybunał sobie życzy, mogę złożyć listę ofiar szpitala Dzieciątka Jezus. Ta lista mówi sama za siebie.

Przewodn.: Z jakiego okresu?

M. Okolski: Pozwoliłem sobie po zakończeniu inkwizycji niemieckiej uczcić pamięć całego poległego personelu szpitala Dzieciątka Jezus. Zostały więc wmurowane w ruiny ~~szpitala~~ szpitala tych , którzy zginęli. Każda z tych tablic omawia wyraźnie, kto i kiedy zginął. A więc jest tablica z września 1939 r. Na jednej tablicy figuruje 28 nazwisk, na drugiej 24 nazwiska tylko z pośród personelu. Oprócz tego figuruje tam 250 chorych i przygodnych ludzi, zmarłych w szpitalu. Drugi okres ~~okresu~~ obejmuje nazwiska przede wszystkim lekarzy, bo tych najwięcej zginęło. Lista ta obejmuje 30 osób. Wreszcie czwarta lista, która już nie może obciążać administracji czy wojska niemieckiego, to jest lista powstańcza. Łącznie zginęło około 400 osób. Jeżeli Wysoki Trybunał ~~chce~~ życzy sobie, mogę tę listę przedstawić.

Jeżeli wolno mi , to chciałbym jeszcze opisać jeden przypadek dotyczący chorego z Wawra.

Oto przypadek zdarzył, że jeden z mocno postrzelanych w ~~szpitalu~~ rze jakimś cudem wypełznął w nocy z pośród trupów i został przywieziony do szpitala Dzieciątka Jezus. Dano mi znać o tym i w ukry-

ciu leczyliśmy go w ukryciu w szpitalu. Leczenie trwało blisko 5 tygodni i nikt nie wiedział, że on jest z Wawra. Nazwisko jego: Józef Wasilewski. Jak gdyby przeczuciem tknięty w okresie jego wyleczenia wypisałem go ze szpitala i został ukryty w prywatnym mieszkaniu, gdzie dokończono leczenia. Przeczucie było szuszne, bo w dwa dni później przyjeżdża do mnie dwóch oficerów z Gestapo, zapytując, czy Józef Wasilewski jest w szpitalu. Zbiegiem okoliczności, nadzwyczaj szczęśliwym mogłem wykorzystać jeden moment mianowicie, tak się złożyło, że w tym czasie <sup>w szpitalu</sup> był również Józef Wasilewski, nie nie mający wspólnego ani z Wawrem ani z tantym chorym. Choroba jego nie miała związku z okupacją, miał gruźlicę jąder i to jądro trzeba mu było usunąć. Gdy przybyli Niemcy powiedziałem: Owszem, jest. Otrzymałem zlecenie, żeby go Broń Boże nie wypisywać. Zgoda. Po dwóch dniach wzywają mnie i lekarza, który leczył Wasilewskiego - oczywiście mam na myśli nie chorego z Wawra, ale tego <sup>z</sup> usuniętym jądrem. Wiozą nas do Gestapo. Tam zapytują, czy jest chory. Jest. W co był ranny? Nigdy nie był ranny. Jak to nie był? Przecież to jest chory z Wawra. - Nic podobnego, żadnego chorego z Wawra nie mamy. Mamy chorego Wasilewskiego, którego historia choroby jest tu. Był wielka konsternacja. Ale przesłuchujący nas pułkownik, nie chciał dać wiary naszemu zeznaniu i mnie oraz śp. dr Łoguską kazano odprowadzić do piwnic hotelu sejmowego, a więc tam gdzie się odbywały egzekucje. Już byliśmy w drodze, kiedy zawrócono nas z powrotem. Okazało się, że asystujący przy przesłuchaniu jakiś generał, nie wiem kto taki, nie zabierający głosu, po wyprowadzeniu nas zapytał pułkownika przepytującego nas, dlaczego nie wierzy naszym zeznaniom. Otrzymał odpowiedź, że my kłamiemy, bo chodzi o chorego z Wawra, który został mocno postrzelany podczas egzekucji,



i oni muszą go dostać, bo on całemu światu będzie głosił o egzekucji w Wawrze. Widocznie ow generał po naszym wyjściu, wstawił się za nami, w każdym razie ten pułkownik zmienił swój stosunek do nas, zawrócił naz z drogi do piwnicy i przepaszając za nieporozumienie odezwał nas do szpitala.

Podkreślam ten fakt dlatego, że chory wawerski może się przydać Trybunałowi. Nazwisko jego :Józef Wasilewski. Gdzie mieszka w tej chwili nie wiem, wiem, że żyje, bo przed półtora rpkim zgłaszał się do mnie o wydanie mu zaświadczenia lekarskiego z pobytu jego w szpitalu, posiadał i bardzo licznych ran, dochodzących do kilkunastu.

To byłoby moje krótkie bardzo sprawozdanie z okresu do czerwca 1940 r. W czerwcu 1940 r. zostałem aresztowany osobiście przez p.Strempfa. Mianowicie zostałem eswany do jego urzędowej kancelarii przy ul:Danilowczowskiej i tam pod zarzutem samotażu wobec doktora Laubera i wspomnianego dziś, zdaje się, dyrektora wydziału szpitalnictwa dr Orzechowskiego, zostałem aresztowany i towarzyszeniem przykrych wymyślań i odstawiony do Gestapo.

Biurowo i Archiwizacja Dokumentów

3D/1

912 326

9-ty dzień

Nie wiem, czy mam mówić o tym, jak dalej było, bo prawdopodobnie jest sądowi znane, jak tam obchodzono się z więźniami. W krótkich skowach. Byłem kilkakrotnie policzkowany, potem wtrącony do piwnicy przy alei Szucha, następnie byłem na Pawiaku, przesłuchiwanie, wreszcie 14 sierpnia pierwszym transportem wysłany do Oświęcimia.

Przew.: Jaki zarzut panu doktorowi czyniono?

Swd. Okolski: Sabotaż ogólny; ściśle nie określano.

Przew.: Kto pana przesłuchiwał?

Swd.: W Gestapo w ogóle nie byłem przesłuchiwany.

Na Wiejskiej też nie.

Sędzia Rybczynski: A ten pułkownik?

Swd.: To było w sprawie chorego z Wawra.

Sędzia Rybczynski: Co to był za pułkownik?

Swd.: Nazwiska nie znam. Z fizjonomii poznałbym. Był dość wysoki.

Przew.: Czy na sali go nie ma?

Swd.: Nie.

Przew.: Oak. Meisinger, /osk. Meisinger wstaje/

Swd.: Nie ten.

Czy mam opowiedzieć o osobistych przeżyciach na Szucha, Pawiaku i w Oświęcimiu?

Przew.: Może o Oświęcimiu nie.

913

Swd. Okolski: Na Szucha wcale nie byłem, zwyczajem gestapo-  
powców, bity jak inni, ale bez żadnej rozmowy, bez żadnego za-  
pytania, bez moich personalií kilkakrotnie zostałem spoliesko-  
wany. Raz upadłem, drugi raz upadłem, potem zdołałem się  
utrzymać na nogach. Później zostałem sprowadzony o piętro  
niżej, gdzie zebrano personalia i odebrano osobiste rzeczy,  
jakie miałem przy sobie. Następnie sprowadzono wóóz do pi-  
wnicy, odwrócone twarzą do ściany i tak nie rozmawiając i nie  
oglądając się trzymamy byłem kilka godzin.

Po kilku godzinach przyjechało auto, zabrano mnie na  
Pawiak i tam siedziałem w podziemiach 8 dni. Po 8 dniach  
zostałem przeniesiony do ogólnej celi, przeznaczanej na kilka  
osób, a siedziało kilkanaście. Tak przetrwałem do pierwszego  
transportu, którym odjechałem do Oświęcimia. To było w przed-  
dzień święta Matki Boskiej, 14 sierpnia 1940 r. Wróciłem pod  
koniec roku 1941. Jeżeli interesuje Trybunał, mogę pokazać  
fotografie, jak wyglądałem po powrocie z Oświęcimia.

Przew. Może świadek poda wagę.

Swd.: Ważyłem 89 kg, a po powrocie 43 kg.

Sędzia Grudziński: O co pana oskarżano?

Swd.: O ogólny sabotaż. Byłem już przedtem atakowany  
o sabotaż w wydziale szpitalnictwa zarządu miejskiego wcześniej,  
bo już zdaje się w październiku czy w listopadzie mnie taki jak-  
by obserwator, jakby doradca, jakby nadzórny jakiś funkcyjona-  
riusz, niejaki pan Piątkowski, który był z ramienia Schrenka,  
czy obserwatorem czy szpiclem, trząsał on całym wydziałem szpital-  
nictwa i dyrektor tego wydziału Orzechowski wobec niego musiał  
być zerem, ten Piątkowski mnie atakował. Była to sprawa  
12-godzinnego dnia pracy w szpitalach.

9-ty dzień rozpraw.

31/3

Szpital Dzieciątka Jezus był jednym z większych szpitali. Chciano koniecznie wprowadzić 12 godzinny dzień pracy w szpitalach. Pracownicy innych szpitali wstępowali się na szpitalu Dzieciątka Jezus i wobec tego nigdzie ten 12-godzinny dzień pracy nie był stosowany. Ten Piątkowski oskarżał mnie o to, że ja sabotuję wprowadzenie 12-godzinnego dnia pracy i na posiedzeniach wydziału ten pan Piątkowski kilkakrotnie oświadczał że ja jestem sabotującym, że ja jestem zupełnie skreślony czarnym atramentem z listy dyrektorów i oczekuje mnie obóz. Ostatnie oświadczenie miało miejsce w końcu stycznia czy w lutym 1940 r. Aresztowanie moje nastąpiło dopiero 2<sup>1</sup> czerwca.

Chciałbym jeszcze powiedzieć w końcu o okresie powstania. Mogę przytoczyć pewne fakty.

Od chwili aresztowania do wybuchu powstania nie urzędowałem jako dyrektor. Pierwszego sierpnia objąłem samorządnie władzę wobec tego, że mój zastępca nie zgłosił się do szpitala, a ja w tym czasie w szpitalu jeszcze mieszkałem.

Szpital Dzieciątka Jezus zajmował stanowisko szpitalne, to jest neutralne w stosunku do jednej i do drugiej strony. I jedna i druga strona były ciągłą stałymi gośćmi szpitala. I z jednej i z drugiej strony mieliśmy dużo rannych.

Otóż pewnego dnia - to było mniej więcej 10-tego dnia powstania, dobrze nie pamiętam - zgłosił się do szpitala Dzieciątka Jezus parlamentariusz z olbrzymią białą chorągwią od dowódcy niemieckiej grupy wojskowej z listem do mnie. List ten brzmiał następująco: żądam poddania się. Jeżeli w ciągu 3 godzin szpital nie podda się, to szpital będzie zbombardowany i spalony łącznie z chorymi i personelem.

9-ty dzień rozpraw.

~~XXXXXXXXXX~~

915

31/4

Na to pismo również przez swoich wysłanników, przez staruszkę, siostrę Czerwonego Krzyża i jednego lekarza, odpowiedziałem w ten sposób: szpital jest szpitalem. Zgodnie z zasadami międzynarodowymi szpital nie jest stroną wojującą i jeśli mimo tego oświadczenia szpital ma być zbombardowany - zaznaczam, że razem z Polakami zginą Niemcy, którzy w tym szpitalu się znajdują.- To zrobiło na nich ogromne wrażenie, że w szpitalu znajdują się Niemcy.

Po paru godzinach znowu wysłannik z zapytaniem, czy można sprawdzić, czy rzeczywiście w szpitalu są Niemcy - bardzo proszę. Przeszli, sprawdzili, że istotnie kilkunastu Niemców ciężko rannych jest w szpitalu.

Od tego czasu nie robiono wstrętów bombardowania i rozstrzeliwania i rzeczywiście przez całe powstanie w tym kierunku mieliśmy zupełny spokój.

Po krótkim czasie szpital był zajęty przez tzw. własowców. Kto to był własowcy - Wysoki Trybunał chyba wie, wyjaśnić nie potrzeba. Oto ci własowcy rozgromili szpital w okropny sposób. Niedosc, że rozgnabili mienie, niedosc, że zanieczyszili i zabrudzili szpital całkowicie, ale co najważniejsze, że bardzo dużo niewiast, czy chorych, czy z personelu zgwałcili

skutkiem tego musiałem nawet klinike położniczą, która jest położona na eksterytorialnie w stosunku do szpitala przenieść do szpitala, ażeby uchronić kobiety chore od gwałcenia ze strony własowców.

W tym okresie czasu nastąpiły dwie przymusowe ewakuacje, początkowo mężczyzn, a potem całego personelu z pozostawieniem ciężko chorych. Cały personel, kobiety i posługacze oraz lekarze musieli odbyć tę węgrówkę pieszo do Pruszkowa. Z trudem i tylko na skutek wyraźnego oświadczenia, że nie wyjdę, póki kochanki chorej nie będą zabrani, zgodzono się na pozostawienie mnie i jeszcze jednego lekarza. Z tymi chorymi byliśmy sami przeszło tydzień czasu, potem stopniowo sformułowaliśmy nowy personel, z którym obsługiwałem chorych aż do 25 października 1944 r. W ewakuacji 25 października nie pozwolono postawić żadnej straży w szpitalu dla ochrony mienia, natomiast pozwolono mi z Piastowa, gdzie się zatrzymałem i rozbiłem szpital, dwa - raz na tydzień przyjeżdżać i ewakuować pozostałe mienie. Mienia tego jednak było za każdym razem mniej, rozkładane było czy przez mieszkańców okolicznych, czy Niemców, tak że ogółem biorąc szpital stracił przynajmniej 50% tego, co posiadał.

Nie wiem czy w Piastowie było to również pod zarządem władz warszawskich, czy nie, w każdym razie zajmował się sanitariatem niejaki dr Lambrecht. Muszę stwierdzić, że tam była kolosalna nagonka na chroniących się pod różnymi postaciami Żydów. Niektórzy pracowali, jako pracownicy, a dużo było chorych. Niestety, kończyło się to w ten sposób, że z niemieckimi przyjeżdżali żandarmi, zabierali i rozstrzeliwali poza terenem szpitala. Ostatnio jednak jednego adwokata, w tej chwili nie pamiętam jego nazwiska, wyciągnęli z kółka i tuż za drzwiami szpitala, na terenie szpitala zastrzelili, każąc personelowi służbowemu tego oddziału tuż na miejscu, u progu

9-ty dzień rozpraw.

Szaw. / MD.

32/2

32/2.

W7

szpitala zakopać. To byłoby wszystko.

Adv. Wagner: Przez kogo został pan aresztowany, gdy nastąpiło pierwsze aresztowanie w związku z Wasilewskim?

Sw. dr Okolski: To nie było aresztowanie, aresztowany byłem w czerwcu.

Adv. Wagner: Przez kogo pan został zatrzymany i odprowadzony?

Swiadek: Byłem wezwany i pojechałem razem z dr Opuską do Hotelu Sejmowego, zdaje się na trzecie, czy czwarte piętro, gdzie mnie przesłuchiwał jakiś pułkownik.

Adv. Wagner: Czy pan nie pamięta, jaka jednostka tam kwaterowała?

Swiadek: Nie.

Adv. Sliwowski: Czy doktor Schremf przybył razem z armią?

Swiadek: Czy przybył razem z armią, niewie, ale zaraz po kapitulacji Warszawy już po kilku dniach zetknąłem się z nim.

Przewodniczący: Dziękuję. Zwalam pana.

Zarządzam przerwę do godz. 9 dnia jutrzejszego.

Koniec posiedzenia godz. 18 min. 45.

J. Zmyślowski  
J. Kępczyński

Przewodniczący N. J. K.  
Kępczyński

Biuro i Archiwizacja